Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXVIII | Grudzień 1936 | Nr. 12

BOŻE NARODZENIE



Gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie... Wigilia... dzielenie się opłatkiem... Boże Narodzenie... Jaka radość budzi się w sercach naszych, jaka wdzięczność dla małego Jezusa, który przyszedł na świat, aby dzielić z nami dolę ludzką. Wigilia Bożego Narodzenia!... Wszyscy śpieszą z oddali, aby dzień ten wspólnie przepędzić w rodzinnym gronie... Naokół stołu gromadzą się domownicy pełni radosnego wzruszenio, oczekiwania... budzą się drogie wspomnienia. Wigilia Bożego Narodzenia... serce bije zgodnie miłością i jednością — Niech Boskie Dzieciątko błogosławi pracy naszej i zamiarom naszym. I opłatek krąży z ręki do ręki.

Taką rodziną jesteśmy i my – rodzina organizacyjna spod znaku KZK. W ten święty wieczór wigilijny dzielimy się z wszystkimi białym opłatkiem, tym chlebem duchowym, który jest symbolem miłości i jedności. Dzielimy się w Imię Tego, który zstąpił na ziemię, aby nas zbawić, dzielimy się w imię naszych haseł – w imię jedności i zgody.

MARIA WZOREM MATEK

Poznała już Maria swą cudowną tajemnicę: oto za dziewięć miesięcy zostanie Matką. Za łaską Bożą wyda na świat człowieka — Mesjasza. Dusza jej cała skupia się w modlitwie dziękczynnej, w cudnym hymnie: »Wielbij duszo moja Pana« — i w tym skupieniu oczekuje Maria przyjścia na świat Boskiego Dzieciątka.

Aż po najdalsze krańce ziemi istnieją każdego czasu kobiety, co podobnie, jak Maria, wkrótce zostaną matkami i — jak ona — wezmą udział w boskim dziele stworzenia. Jakaż to łaska niewypowiedziana, cóż za radość i zaszczyt!

O wy, przyszłe mamusie, skupiajcie w cichości myśli wasze nad ukrytym pod sercem waszym dzieciędem. Za szczęście sobie miejcie tę cudowną tajemnicę, jaka się w was dokona: że macie oto dać życie duszy, zdolnej do kochania Boga i do składania Mu kornej czci. Proście wraz z Marią, aby to dziecię wasze stało się żywym Jezusem.

— — — — — — — — — — — — — —

Nadeszła godzina — przyszło na świat Dzieciątko.

Lecz Maria nie troszczy się bynajmniej o to, by je otoczyć zbytkiem i wygodami. Zaledwie najniezbędniejsze rzeczy posiada dla niego, lecz za to — jakimże podziwem go otacza, jak pielęgnuje i karmi z nieopisaną czułością i staraniem.

I wy, przyszłe mamusie, karmić będziecie dzieciątka wasze z wielką miłością i pielęgnować je, nie szczędząc trudów; podziwiać w nich będziecie dzieło boże. Czuwajcie nad ciałem i duszą waszego dziecka z całą czułością i wiedzą, na jaką was stać.



P. Stachiewicz — Malarstwo Polskie

— — — — —

Podrasta Jezus, lecz Maria go nie opuszcza. Czuwa nad zdrowiem Jego, przygotowuje dlań pożywienie, przędzie i tka Mu odzież i dba o utrzymanie jej w porządku i czystości. Z dala przygląda się Jego pracy, zachęcając Go rozmiłowanym, macierzyńskim wejrzeniem. Lecz ponad wszystko — modli się ona wraz z Nim: składa ręce Dzieciątka do pacierza, dopóki ono małe, układa pobożne słowa modlitwy, którą Dziecię za nią powtarza tak, iż dusze ich obojga łączą się w zgodnym hymnie, cześć oddając Ojcu Najwyższemu.



Lippi — Florencja

O wy, przyszłe mateczki, którym te same zajęcia przypadną w udziale, — spełniajcie je wówczas, — choćby to były najzwyklejsze codzienne sprawy, — z całą świadomością, z całym poświęceniem. Niech dzieci wasze odżywiane będą zdrowo i skromnie. Niech ubranie ich przez was będzie szyte i naprawiane. Niech pierwsze wiadomości o Bogu i świecie od was pochodzą.

Dawajcie sposobność dzieciom waszym do pomagania wam w pracy. Przyuczajcie je do wielu zajęć, odpowiednich do wieku i sił ich. Strzeżcie je pilnie od zepsucia. Okazujcie im wielką radość, gdy dzieci są dobre i gdy chcą was w pracy wyręczyć, chociażby niezręcznie.

Nade wszystko jednak, — jak Maria, — przyuczajcie dusze dziecięce do modlitwy, do umiłowania Boga, tak nieskończenie dobrego. Zabierajcie je ze sobą do kościoła. Ich serca dziecięce ofiarujcie codzień Bogu razem z waszym sercem, prosząc, by dzień każdy błogosławił, by w rodzinie waszej spełniała się codzień wola Jego święta, a Imię Jego było w niej zawsze pochwalone.

— — — — — — — — — — — — — —

»A Jezus pomnażał się w mądrości i w leciech, i w łasce u Boga i u ludzi.« A Maria zachowywała wszystkie słowa Jego w sercu swoim.

O przyszłe mateczki, — i wasze dzieciny też kiedyś tak podrosną i — jeśli naśladowałyście Matkę Niebieską przy wychowywaniu ich — z pewnością łaska i mądrość boża rozkwitnie w ich serduszkach, a w sercach waszych — radość, jaką skromne i ciche życie w rodzinie potrafi was natchnąć.

— — — — — — — — — — — — — —

Nadszedł czas, gdy Jezus stał się dorosłym człowiekiem. Wszak po to na świat przyszedł, by

spełnić wielkie swe zadanie Odkupienia ludzkości, więc musiał dom rodzinny opuścić. Maria pozwoliła Mu odejść; będzie odtąd czuwała nad Nim z dala, a jej modlitwa towarzyszyć Mu będzie zawsze. Jej przywiązanie pokrzepi Go w trudach i doda Mu męstwa. A gdy przyjdzie godzina próby, godzina Ofiary, gdy serce matczyne od bólu zamierać będzie, patrząc na mękę niewinną Syna, — i wtedy nie będzie Maria myślała o sobie, lecz cicho wytrwa pod Krzyżem Jego do końca, by swą miłością i współczuciem towarzyszyć Mu w cierpieniu.

Oto Matka prawdziwa, oto wzór matek.



Vog Florencja

O wy przyszłe mamusie, — i wasze kiedyś dziatki, podrósłszy cierpieć będą, idąc własnymi drogami życia. Jakakolwiek wypadnie im ścieżka — gładka czy ciernista, — towarzyszcie na niej dzieciom waszym i starajcie się im dopomagać swą mądrością życiową i doświadczeniem. Niech miłość wasza i ufność ku Bogu, niech wasze gorące a bezinteresowne słowa i rady, niech męstwo wasze wobec życiowych trudności — dodadzą dzieciom waszym odwagi i siły i umocnią je ku wytrwaniu w dobrym Chociażby nawet podobało się Bogu ciężkie krzyże włożyć na barki waszego dziecka — stójcie niezłomnie przy nim, aby mu ulżyć w cierpieniu, niepomnąc własnego bólu. Cichutko, spoglądając na Ukrzyżowanego Zbawiciela, mówcie doń: Patrz, Jezu, dziecko moje cierpi wraz z Tobą, powierzam je Matce Najświętszej, ona mnie zrozumie i wyprosi, że Ty się nad nim ulitujesz.

Z franc. oprac. Fidelis.

Gloria, gloria in excelsis...

Wracam prosto z Betlejem,
Cudy widziałem!
Opowiem wam, bracia mili,
Co oglądałem.
Jasny Anioł zleciał z nieba
cały świecący.
Gdzie swych trzodek pilnowali
Pasterze śpiący.
Ci się ze snu pozrywali
W okropnym strachu,
Bo myśleli, że to ogień
Świeci gdzie z dachu.
Lecz ich Anioł wnet wesołą
Wieścią ucieszył,
Że to z nieba dziś na ziemię
Chrystus pośpieszył.
Stąd jasności takie wielkie
Z nieba się palą
Że to chóry Archaniołów
Chrystusa chwalą.
„Gloria, gloria in excelsis“
Słodko śpiewali,
I pasterzom do Betlejem
Śpieszyć kazali.
Mieli szukać, gdzie w stajence
Dziecię w żłobie,
Na pieluszkach i na sianku
Spoczywa sobie.
Co prędzej się opatrzyli
W ubogie dary,
Bo wypada panu świata
Złożyć ofiary.
Wziął więc Kuba dzbanek mleka
A Tomasz sera,
Mendel jajek z swych zapasów
Maciek wybiera.
Stary Bartek zaś koźlątko
Na ręce bierze,
Walek tęgich parę kurcząt
Niesie w ofierze.
Już wszystkiego nie pamiętam
Co inni brali,
Tylko pomnę, że Jan z Wojtkiem
Na skrzypkach grali.
Potem wszyscy pośpieszyli
I ja też z nimi,
By powitać i oglądać
Boga na ziemi.
Znaleźliśmy dziecię w żłobie,
Przy nim Maryję,
I siwego też Józefa
Z białą liliją.
Wdzięcznieśmy się pokłonili,
Dary oddali,
I przy skrzypkach Mu kolędy
Pięknie zaśpiewali.
A ja potem się co prędzej
Do dom pośpieszył,
By tą wieścią, mili bracia,
I was ucieszył.

POTĘGA MIŁOŚCI

Piękny dzień zimowy zbliżał się ku końcowi. Słońce, żegnając śniegiem okryte góry, odchodziło powoli na swój nocny spoczynek.

Cisza i ciemność rozpoczynały swe panowanie.

Pan Edmund Biegański siedział już od dłuższego czasu bezczynnie, zamyślony głęboko. Przed chwilą otrzymał od swej siostry list, w którym go błaga,



Hucułka w drodze na jarmark. Przy większych odległościach, nieraz 10-cio godzinnych, podróż swoją odbywa na małym, huculskim koniu.

aby porzucił niewiarę, aby zaufał Bogu i oddał Mu wszystkie swoje troski i smutki. On ma zaufać Bogu... Nie, nigdy, przecież mu zabrał wszystko, co miał najdroższego: matkę, żonę, ukochaną nade wszystko córeczkę, a przecież jest Wszechmocny, a przecież jest Miłością samą. Prawda, był kiedyś wierzący, matka uczyła go się modlić i kochać Boga, ale teraz nigdy, nie, nigdy... Madzia napróżno prosi i tłumaczy. On nie uwierzy nigdy w miłość Boga.

Trzykrotne pukanie do drzwi obudziło go z zadumy.

— Proszę wejść!

Do izby wszedł barczysty chłop-hucuł.

— Panu Bogum oddaję. Przyszedłem panoczka prosić, aby panoczek jutro z nami spędził święty wieczór „Rizdwo" — Gwiazdki. Panoczek taki sam, więc chyba nam nie odmówi.

Zdziwienie odbiło się na twarzy pana Edmunda. Nieraz był zapraszany, nigdy jednak Maciek Skiba nie prosił go o to. W pierwszej chwili chciał odmówić, ale taką szczerość widział na twarzy hucuła, że zawahał się na chwilę.

— Dobrze, dobrze, przyjdę, mój Macieju.

— Daj Boże zdrowie i szczęście, dopomóż Boże.

I uradowany wyszedł, pozostawiając Biegańskiego ze swoimi myślami.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W chacie Maćka Skiby już od rana panuje ruch. Trzeba wszystko przygotować na wilię. Przyjdzie pan Biegański i wiele innych gości.

Cieszy się Skibowa, bo to przecież na jej prośbę Maciek zaprosił pana Biegańskiego. Ona zna jego życie, i tak pragnęłaby, aby powrócił na drogę prawdy.

— Antoś, przynieś siano i obrus, ten haftowany. Śpiesz się tylko, bo goście już się schodzą.

Gości było kilku, wszystko znajomi i krewni Skibów. Przyszedł też Biegański.

Wystrzał z rewolweru był znakiem, że wieczerza wigilijna się rozpoczyna. Maciej, jeszcze przed wilią obszedł wraz z domownikami całe gospodarstwo i dymem kadzidła odpędzał złe duchy a potem wyniósł misę z jadłem i zapraszał burzę, wilki i niedźwiedzie, aby wzięły udział w wieczerzy. Powróciwszy do chaty gazda zamknął starannie drzwi — znak, że nikt z obecnych nie może wyjść, ani wstać od stołu. Pomodliwszy się i wezwawszy dusze zmarłe, aby na tamtym świecie wieczerzali „jako ludzie" Maciek zbliżył się do Biegańskiego.

— Panoczku, niech będzie, co Bóg da, a ja wam życzę, aby Jezusieczek wszystko wam najlepsze dał, abyście byli szczęśliwi i radośni.

— I ja wam, Maćku, wszystkiego najlepszego życzę.

Wszyscy obecni sobie życzą, a serca ich napełnia jakaś błoga radość, jakiś niewypowiedziany spokój. I pan Edmund czuje się szczęśliwy, siedząc wśród tych prostych, a tak radosnych ludzi.

— A może to i prawda, że Bóg radość ludziom daje, może On jest Bogiem miłości...

Głos Maćka, zapraszającego go do jedzenia, wyrwał go z zadumy.

Najpierw podano kutię „dzióbawkę" — potem pierogi, kaszę z miodem, bób, fasolę, kapustę, kukurydzę, ryby. Dwanaście potraw musi być na wilię przyszykowanych więc i u Maćka tego nie brakuje. Gospodyni z każdej potrawy część zanosi bydłu, aby i ono pokosztowało potraw wigilijnych.

„Nowa rada nam si zjywyła,
Przeczysta Diwa Syna zrodziła,
Oj, daj Boże."

Wesoło wszyscy śpiewają. Czas jednak wstać od stołu, bo obyczaj każe wszystkich znajomych odwiedzić, wszystkim złożyć życzenia i podzielić się potrawami wigilijnymi, a potem zabawić się wspólnie.

— Daj Panie Boże zdrowie i szczęście, dopomóż Boże w spokoju święta przepędzić, a drugich doczekać w radości. Panie Edmundzie, prosimy z nami do sąsiadów na zabawę, a potem wspólnie na Pasterkę.

Biegańskiemu krew uderzyła do twarzy. On po dziesięciu latach do kościoła,.. Nie wypadało mu jednak odmówić, tym bardziej, że naprawdę wesoło i miło zeszedł czas u Skibów.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

W maleńkim, drewnianym kościółku panuje uroczysty nastrój. Bóg-Władca się rodzi i niesie ludziom pokój, szczęście i radość.

Od ołtarza ksiądz zaintonował pieśń, zagrały organy, a zgodny chór głosów ludzkich podjął:

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony..."

Biegański stał niedaleko ołtarza wraz z Maćkiem. Przyszedł z buntem, a teraz patrzy ze wzruszeniem na

Kłopoty starego Marcina z higieną szkolną.

Wróciłam do domu jeszcze na trzy dni przed rozpoczęciem lekcyj. Trzeba przecież przygotować to i owo, no... i zobaczyć nową szkołę!

Już na dworcu przywitały mnie dzieci z mojej klasy.

— Proszę pani, proszę pani, mamy nową szkołę! Miesiąc temu skończyli budować.

— Niech pani z nami idzie, nas do środka nie chcą wpuścić!

Krzyczały jedna przed drugą. Z biedą udało mi się wytłumaczyć dzieciarni, że jednak wpierw muszę zajechać do domu, wypakować się, rozebrać.

— A kiedy pani pójdzie i nas zabierze?

Umówiłam się na dzień następny.

W domu i u znajomych spotkałam, podobny jak u dzieci, entuzjazm.

Podobno całe miasto zapomniało o spacerach nad rzeką i ciągle chodzi oglądać nową szkołę. Dawny budynek pono przeznaczono na zakład dla starców i staruszek.

Ogólna radość z wielkiego zdarzenia udzieliła mi się w całej pełni.

Umówiłam się z piątką moich dziewczynek, że pójdziemy zwiedzić szkołę o jedenastej, ale ciekawość wzięła górę i gdy stary zegar ratuszowy, wydzwaniający tylu pokoleniom godziny i kwadransy uchodzącego ich życia, wybił z powagą trzy kwadranse na dziesiątą, stałam już przed dużym białym budynkiem i naciskałam guzik, wysoko umieszczonego, lśniącego jak złoto, mosiężnego dzwonka.

Wesołe wrześniowe słońce odbijało od białych ścian pięknej dwupiętrowej szkoły. Ogarnęło mnie dziwne uczucie: wszystko nowe, białe i tam za drzwiami wszystko — nieznane! Przecież usłyszałam odgłos tak dobrze mi znany przez 8 lat mej pracy — powolne człapanie starego Marcina i nieodstępne dzwonienie kluczy, których chyba nawet we śnie nie wypuszczał z ręki.

— Dzień dobry panie Marcinie. Witam w nowej szkole! Doczekał pan Marcin takiej pięknej chwili!

Marcin niechętnie machnął ręką.

— Pięknej? — Może dla innych, już to ona dla mnie piękna nie jest paniusiu. („Paniusiu" mówił do wszystkich nauczycielek i jakoś mu to uchodziło. Pamiętał jeszcze ojca obecnego kierownika szkoły, jak do niej jako chłopiec uczęszczał). Do zrzędzenia starego wszyscyśmy już przywykli, ale teraz nabrało ono jakiegoś smutnego tonu, a Marcin sam zdawał się więcej zgarbiony. Czy się czuł źle w nowym budynku? — Postanowiłam wybadać staruszka.

— Czemuż to pan Marcin narzeka gdy wszyscy się cieszą?

— Cieszą — — cieszą! Pewnie i jabym się na ich miejscu cieszył, ale czy to na moje stare kości te piętra i wogóle całkiem nowe porządki?!

Pan kierownik co słowo to mówi: ustawa i higiena! Wszystko ma być inaczej. Sprzątać klasy dwa razy dziennie i jeszcze przed lekcjami na mokro. Dali mi dwie kobiety do pomocy — prawda jest — — niby to one mają pracować, a ja dozorować, ale wolałbym sam robić, niż babom po piętach deptać! — To jeszcze paniusiu nie koniec. W przerwie po lekcjach — sprzątaj jak np. pierwsza A ma przed południem, a pierwsza B po południu.

Dawniej to jeszcze chłopcy pomogli. Teraz nie można — bo ustawa!

— Widzę, że pan Marcin trocinami zamiata.

— A, wszystko nowomodne paniusiu. Trociny, a jak nie — mokra ścierka. Człowiek tyle lat szczotką zamiatał i było dobrze, a teraz co? Nie można — Higiena nie pozwala... Czy to paniusiu, — spytał, zniżając głos — nowa wizytatorka, odkąd i dziewczęta mamy w szkole?

Z trudem powstrzymałam śmiech.

— Nie, panie Marcinie, to nauka o tym jak zachować zdrowie i zapobiegać chorobom.

— No to nie wiem co ona ma do niepozwolenia?

— Oj ma, panie Marcinie, bo o niej piszą nasze ustawy szkolne, dające przepisy jak ma być wybudowana szkoła i jak w niej utrzymywać porządek, żeby dzieci mogły zdrowo się chować i dobrze uczyć. A jak są przepisy, to i pan wizytator będzie pilnował czy są wykonywane.

— To się wie. Teraz rozumiem. Mnie się przez to w głowie kręci, że wszystko inaksze. Niech paniusia tylko pomyśli: w lecie okna otwieraj (tyle okien) a w zimie pilnuj pieca z termometrem, bo jak nie będzie 16° C. ciepła, to już nie wedle tej higieny! — Z tymi piecami to już w starej szkole się zaczynało. Nie można było dopalić, to w czasie lekcji — gimnastyka, a jak silne mrozy, co nie była nawet 10° ciepła w klasie, to puszczali chłopaków do domu. Tylko się to potem bisurmani.

— Panie Marcinie i w starej szkole byłoby to samo wymagane, tylko jak jest szkoła stara, gdzie nie ma wszystkiego co potrzeba, to i nie wszystko można zastosować, ale w takiej nowej szkole...

— Widzę, że paniusi pilno zobaczyć klasy, a ja gadam i gadam — zarazniczko paniusiu, za przeproszeniem paniusi — paniusia się nie pogniewa, że o takich rzeczach mówię — ustępy jak pudełeczka. Dziewczęta osobno, chłopcy osobno na dwóch końcach i codziennie sprzątaj, a dwa razy w roku dezynfekcje! Baby mają sprzątać, ale ja lataj za nimi z jednego końca w drugi i pilnuj. Potrzeba nam to paniusiu — dziewczęta? ale widzę paniusia śpieszy, to chodźmy.

Podzwonił pękiem kluczy i poczłapał naprzód. Otworzył pierwszą klasę. Miała duże okna na metr od podłogi wzniesione, szerokie. Cała klasa zalana była światłem.

Marcin wyprostował się jakby mu dziesięć lat ubyło.

— Podoba się paniusi, co? Niby co do klas i mnie „się widzą".

— Mnie także panie Marcinie.

— Mnie paniusiu sam inżynier, który robił plany, tłumaczył, że oni to wszystko przepisowo stawiali: 60

---

wszystko. Mały Jezus ze żłóbka patrzy na niego słodkimi oczętami i zdaje mu się, jakby słyszał słowa:

— Pójdź i ty do mnie, ty, który jesteś nieszczęśliwy, wszak dla nich przyszedłem na świat, jam ich ukochał, jam do nich stał się podobny. Przez nieszczęścia jesteś bliższy mnie, jam miłość złożona dla was między bydlętami.

Wzruszyło się serce pana Biegańskiego, padł na kolana i modlił się gorąco. O jaki był ślepy, Bóg — Miłość sama — schodzi między ludzi, by im radość i szczęście dać. Sam cierpi i przez cierpienie nas do siebie chce przybliżyć.

Wstał zupełnie odrodzony, a sprawiła to miłość, bo ona jest ogromna — miłość, która sprawiła, że

„Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami."

M. R.

m^2 podłoga i 3½ metra wysokości. Gdzie to porównać do naszej starej „budy".

Widziałam, że staruszek był dumny, a tylko zrzędził, gdy o jego chodziło pracę. Mijaliśmy dalsze klasy — wszystkie duże, widne, wesołe. Na schodach na pierwsze piętro Marcin przyśpieszył kroku, aż się zadyszał, potem nie zatrzymując się wyminął kolejno wszystkie drzwi wzdłuż korytarza i z tryumfującą miną otworzył ostatnie. Chciał mi widocznie zaimponować.

Była to sala rekreacyjna, duża jasna i lśniąca od czystości. Marcin stał milcząc, czekając wrażenia. Nie zawiodłam jego nadziei, bo też było się czym zachwycić. Na dole, objaśniał, taka sama sala — gimnastyczna, u góry — sala robót ręcznych i rysunków.

Na prawo od sali rekreacyjnej — pokój nauczycielski — też większy niż w starej szkole; olejno malowany, a co najdziwniejsze: stare meble zniknęły, wszystko było nowe.

— Paniusiu, to jeszcze nic, w całej szkole są nowe ławki, — „przepisowe" ma się rozumieć. Będę ja widzieć jak prędko im pampry scyzorykami dadzą radę. Im to higienę z rózgą postawić!

— Ależ panie Marcinie, przecież higiena to nauka o czystości, nie kobieta!

— Aaa paniusiu, bo też na starość wszystko nowe, to się i w głowie pomyli... a uważała paniusia na szatnię? Jedno wieszadło od drugiego daleko, bo się to niby ubrania mają wietrzyć, i jakby były blisko to ponoć przez ubranie choroby się mają przenosić. Ja ta w to nie wierzę, a paniusia wierzy?

— A pewnie, że wierzę panie Marcinie, to poważni uczeni zbadali, że dużo chorób ma zarazki tak małe, że gołem okiem ich się nie zobaczy tylko przez bardzo powiększające szkła i takie zarazki właśnie łatwo przenieść na ubranie.

Dlatego nie pozwala się przychodzić do szkoły dzieciom, u których w domu ktoś jest chory na szkarlatynę, dyfteryt, koklusz, tyfus brzuszny i plamisty i cholerę, bo choć dziecko samo jest zdrowe może zarazki tej choroby na ubraniu do szkoły przynieść.

— Ja tam zawsze rozumiałem, że tylko jak chłopak sam jest chory to nie przychodzi.

— To swoją drogą, i są takie znowu choroby, co się nimi można tylko wprost od chorego zarazić: grypa, wietrzna ospa, świnka, różyczka, otwarta gruźlica płuc i krtani, nosacizna, syfilis, choroba oczów — jaglica i okropna dziecięca choroba — dziecięcy paraliż.

— Gdzie ta paniusiu paraliż może być zaraźliwy?!

— Toteż to nie jest ten paraliż, jaki miewają ludzie dorośli, a specjalny dziecięcy — zupełnie inna choroba. O ospie nie mówię, bo ją dziś na szczęście muszą rodzice dawać szczepić dzieciom w pierwszym i siódmym roku życia.

Tak, panie Marcinie, jak będziemy słuchać tych przepisów to i chorób będzie mniej, bo się im nie da rozszerzać, a i zdrowe dzieci jak im damy dużo powietrza, światła, ciepła, a potem jeszcze w miarę sportów, to nam wyrosną chłopaki jak dęby i co drugi P. O. S. zdobędzie i sam pan Marcin pochwali higienę!

— Może, może paniusiu, ale ja już tego nie zobaczę, nie dożyję... — Zrobiło mi się żal starowiny.

— Co znowu! Pan Marcin jeszcze tak dobrze się trzyma, niejednego z nas przeżyje!

Rozmowa urwała się. Milcząc schodziliśmy na dół. Na pierwszym piętrze Marcin zatrzymał się przed jednymi drzwiami.

— Tu, paniusiu, kancelaria.

Szukał długo klucza, wreszcie okazało się, że został „w domu" pod opieką pani Marcinowej.

Wróciliśmy do obszernego przedsionka, gdzie zmiecione na kupkę trociny czekały na Marcina. Staruszek ożywił się znowu.

— Słyszała paniusia, że mamy teraz dwa razy do roku wszystkie podłogi zapuszczać taką oliwą, co pył zatrzymuje. Nowomodnie, ustawowo i... niech mi też paniusia powie, czy to dawniej źle się dzieci chowały bez tego wszystkiego?

— Gorzej, panie Marcinie, gorzej. Więcej wymierało, chorowało, nie kończyło szkoły...

— Ale niechno paniusia pomyśli, czy to wszystko np. możliwe tam gdzie nie ma takiej szkoły, jak nasza, a przecie i u nas teraz dopiero postawili.

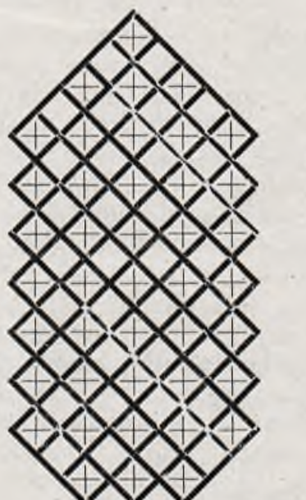
— Słusznie pan Marcin mówi, całkiem słusznie, to też tam gdzie są stare budynki, mało funduszów, to się zastosowuje z higieny to co można, wiele się da, aż do czasu gdy przyjdzie możność postawienia i urządzenia tak pięknej szkoły — jak ta nasza — ale gdybyśmy tak tutaj teraz źle się rządzili to nie byłoby w porządku.

Nie zdołałam już usłyszeć odpowiedzi Marcina, doleciały mnie przez otwarte okno głosiki moich dziewczynek poszukujących mnie na ulicy. Wybiegłam im sama otworzyć nie czekając protestu Marcina.

— Dziewczynki nie tu, to połowa chłopców, chodźmy na drugą stronę! Mimo mej zapowiedzi nie poszłyśmy tego dnia. Marcinowa miała klucze od połowy dziewczynek, a właśnie wyszła na targ i jeszcze nie wróciła. Pokazałam dzieciom tylko kilka klas chłopców, odkładając zwiedzenie dziewczęcego królestwa na dzień następny.

S. M.

Zagadka



Ułożyć wyrazy z niżej podanych pytań i wpisać je w kratki jak wskazuje rysunek, począwszy od górnego krzyżyka. Drugi wyraz składa się z trzech liter, następne z pięciu, przedostatni znowu z trzech, na końcu jest jedna litera. Środkowy rząd liter od góry do dołu utworzy początek znanej kolędy.

1) Druga litera alfabetu.
2) Rzecz, którą myśliwy posiada.
3) Czego nie ma w zimie w lesie.
4) Czego jest dużo w lesie.
5) Tryb rozkazujący czasownika, zaczynającego się od „O".
6) Co mówisz, gdy coś ciężkiego niesiesz.
7) Przysłówek.
8) Jaki napój piła szlachta w średniowieczu. Połóż ten wyraz w liczbie mnogiej.
9) Trzecia osoba liczby pojedyńczej od czasownika, zaczynającego się na „O".
10) Wyraz oznaczający pytanie.
11) Spójnik.

NASZE GÓRY

Maciek z dumną miną wpadł do pokoju, trzymając wysoko nad głową list.

— Haniu! Haniu! Chodź prędko, przyszedł list do ciebie.

Hania aż poczerwieniała z radości.

— To pewno od Basi, tak dawno już nie pisała.

Niecierpliwie przecięła kopertę i przebiegać poczęła oczyma gęsto zapisany arkusz papieru.

— Wiesz Maćku, Basia wybiera się w czasie wakacji świątecznych na obóz P. W. w góry — jaka ona szczęśliwa — tyle nowych rzeczy zobaczy!

— Dokąd jedzie?

— W góry.

— W góry, to bardzo niedokładne określenie. Tak, jakby ktoś powiedział: na niżu polskim. Mogło by to być w Wielkopolsce, na Mazowszu, Podlasiu lub Polesiu.

— Ale góry mamy przecież tylko jedne: Karpaty.

— Nam z daleka tak się wydaje, ale zapytajmy górala, zaraz wyliczy nam wiele różnych pasm i grup górskich.

— Pewnie, że nazw jest wiele, ale czy rzeczywiście jest jakaś istotna różnica między tymi górami.

— Jest i uderza nas na pierwszy rzut oka. Takich najważniejszych rodzai mamy trzy: Tatry, Beskidy i Pieniny.

— Tatry są najwyższe, tam leży Zakopane, gdzie rok rocznie tyle ludzi wyjeżdża. Opowiedz mi coś o nich.

— Tak, Tatry są najwyższe z pośród naszych gór. Zbudowane z twardych skał (jak np. granity) wznoszą się w potężnych blokach ku górze. Szczyty ich są nagie, skaliste, jest tam bowiem tak zimno, że żadna roślinność utrzymywać się nie może, za to śniegi leżą często do późnego lata. To królestwo orłów. Poniżej tych skalistych szczytów, zwanych turniami, jest pas łąk czyli hal i kosodrzewiny, (karłowatych drzew trzymających się ziemi, głównie sosny i brzozy).

— Czytałam o tym, że na halach są wielkie stada owiec.

— Tak, górale mają dużo owiec i wiosną oddają je pod opiekę „bacom" — czyli starszym pasterzom — którzy z pomocą „juhasów", czyli młodszych pasterzy, pędzą je wielkimi stadami na hale i tam zostają przez całe lato. W doliny, do wsi wracają późną jesienią. Na niższych łąkach bywają też krowy.

— Cóż oni robią tam z tymi owcami przez całe lato?

— Pilnują je, doją, z mleka owczego wyrabiają doskonałe sery.

— Jakto, tak na powietrzu — bez żadnej mleczarni, czy choćby izby?

— Przeważnie mają izby zbudowane z grubych pni drzew, one im służą za mieszkanie letnie i mleczarnie. Pośrodku izby jest rodzaj pieca, czy raczej ogniska wyłożonego kamieniami, nad którym ważą sery. Dym z tego ogniska uchodzi wprost dziurą w dachu.

— Jakto, nie mają komina?

— Nie — dawniej całe wsie góralskie nie znały kominów — miały tak zwane „kurne chaty" — dziś w dolinach wszystkie prawie domy są już zaopatrzone w porządne piece z kominami.

— To musiało być bardzo niewygodnie. Wszędzie mogło być pełno dymu.

— Tak. Do dziś dnia stare chaty są wewnątrz wprost zczerniałe od dymu. Ale nie myśl, że to była specjalność gór — w innych częściach Polski dawniej też bywały „kurne chaty".

— Nie chciałabym mieszkać w takiej kurnej chacie na hali!

— Tak ci się zdaje Haniu, bo nigdy tam nie byłaś. Pewnie, że wielkich wygód tam się nie znajdzie — ale za to jakie przepiękne widoki, jakie czyste powietrze! Człowiekowi się wydaje, gdy tam przebywa, jakby mu skrzydła urosły.

— Najładniej chyba musi być wiosną, gdy kwiaty zakwitną.

— Tak, pięknie jest wtedy, choć prawie że piękniej jeszcze, gdy śniegi spadną i spowiją góry swym białym całunem.

— A poniżej hal co mamy?

— Lasy, reglami zwane. Najwyżej są lasy iglaste, sosnowe przeważnie, niżej mieszane z liściastymi.

— W lasach tych pewnie mieszkają górale?

— Nie, wsie góralskie mieszczą się w dolinach. Ciągną się wzdłuż strumienia, na przestrzeni paru a nawet kilku km czasem, długim szeregiem chat, czasem dwoma szeregami.



Juhas *Fot. Jaroszyński*

— To musi być okropnie niewygodnie, wszędzie daleko — czy do kościoła, czy do sklepiku — od razu kilometry trzeba przejść.

— Tak, dla ludzi nieprzyzwyczajonych wydaje się to przykrym, lecz górale umieją chodzić, w swych lekkich, pięknych kierpcach ze skóry z łatwością przebywają te przestrzenie, a inaczej wsi budować nie można, gdyż doliny są wąskie, przy tym płynie na ich dnie strumień.

— Jakto, czy doliny są aż tak wąskie, że mieści się w nich na szerokość tylko strumień, jedno obejście i droga?

— Zazwyczaj są nieco szersze, ale pamiętaj o tym, że nad samym strumieniem obejścia budować nie można pod grozą powodzi. Wiosną szczególnie, gdy śniegi topnieją, łagodne zazwyczaj strumienie rosną, wzbierają i pędzą z hukiem i niepowstrzymaną siłą, unosząc wszystko co znajdą na drodze.

— Co za okropni niszczyciele, właściwie człowiekowi na nic nie przydatni!



Szczyt gór zwany „Mnichem" nad Morskim Okiem.

— O, mylisz się bardzo. Większe strumienie służą do spławiania drzewa, a wszystkie mają w sobie ukrytą wielką siłę, i od człowieka tylko zależy czy i jak ją wykorzysta. Może ona służyć do pędzenia młynów, tartaków, elektrowni i t. p.

— A latem, gdy nie ma już śniegów, skąd strumienie biorą wodę?

— Ze źródeł w górach i ze stawów. Stawy te ogromnie przyczyniają się do piękna Tatr. Jedne z nich leżą wśród dzikich turni, inne otoczone lasem lub halami, a wszystkie piękne i pociągające turystów czyli tych, którzy idą na wycieczki w góry.

— Widziałam na pocztówce fotografie z Morskiego Oka.

— Morskie Oko jest może najbardziej znane i uczęszczane.

— Muszę napisać do Basi z prośbą, by przysłała mi jakieś widokówki ze stawami jeżeli pojedzie w góry.

— Doskonale — poproś ją najlepiej, by po powrocie przyjechała do nas i wszystko nam opowiedziała.

Zofia Lipkowska-Górska.

NAPRZÓD W IMIĘ PANA!

Rycerki Chrystusa! Jak łąki majowe,
Barw przepychami cudnie się mienicie,
To znów jak wody morskie lazurowe
Serc kaskadami rozgłośnie huczycie.
Gdzie spojrzeć — wszędzie KSK migota
Niby czarowna gwiazda srebrno-złota.

Błogosławiony, kto te wasze roje
Zgromadził tutaj — u stóp JASNEJ GÓRY,
Gdzie od stuleci życiodajne zdroje
Leją moc zbawczą w Polski syny, córy,
Błogosławiony: HETMANKA PRZECZYSTA
Stąd was powiedzie na ćmy Antychrysta.

Wiecie, jak wrogi lonty podkładają
Pod nasze święte domowe ogniska,
Jak umiejętnie ich zgraja za zgrają
Do dusz podchodzi, jak wszędzie się wciska,
Jak drzemią... bracia, w chwili, gdy pod strzechy
Źli ludzie niosą palące się wiechy.

Zło rwie jak powódź. Dlategoście właśnie
Tu się zleciały zewsząd jak orlice,
Aby się ubrać w łask niebieskich jaśnie,
I świecić w ciemnościach jako błyskawice,
I cnót słońcami bić czarta co hula,
I wnosić w dusze pokój KRÓLÓW KRÓLA.

Trud — ponad siły. Nie drżyjcie! Słyszycie,
Jak w wasze serca KREW się ZBAWCY wlewa,
Jak się w nas pali, jak wre JEGO życie —
Duch co do czynów ofiarnych zagrzewa?
Spełnijcie wszystkie swych ślubowań słowa:
Z wami jest Ziemi i Nieba KRÓLOWA.

Z wami jest — MATKA, ta sama co krocie
Rycerskich niewiast wspierała swą siłą;
I was wspomoże, gdy będziecie w pocie,
Czy łzach, czy we krwi... Jak z NIĄ być tu miło!
Jak by się chciało na zawsze tu zostać
I patrzeć, patrzeć w JEJ przesłodką POSTAĆ!

Pada jednakże głos komendy ostry:
Wracać do domów — na swe stanowiska!
Wracać? stąd? z Nieba? na ziemię?!.. O, Siostry!
Twardy to rozkaz — serce się wam ściska,
Z ócz łzy tryskają i gną się kolana...
Trudno, wstać trzeba — naprzód w imię PANA!

WSPOMNIENIE PIELGRZYMKI KATOLICKIEGO ZWIĄZKU KOBIET.

Jasna Góra, 27 września 1936 r. *X. Józef Markowski.*

Zdrowe dziecko

Są takie dziedziny życia, gdzie nie ma podziału między ludźmi ani na rasy, ani na stanowiska, ani na stan majątkowy, ani na wykształcenie. Serce matki jest zawsze jednakie. Serce matki jednakowo czuje chociaż ukryte jest raz pod białą, raz pod czarną skórą, chociaż ta matka przyodziana jest raz we futro innym razem w skromne pocerowane ubranie. Każda matka, gdy patrzy na swoje dziecię, jednocześnie z radością czuje, jak powstaje w niej trwoga i lęk o to maleństwo. Ileż to nieszczęść, ileż bólu czai się w świecie na jej pociechę! Jak je uchronić od złego, czy można je sobą osłonić? Jakże chętnie oddałaby swoje zdrowie i życie, żeby odsunąć cierpienia od dziecka. Ale niestety, wiemy wszyscy, że nie można swoim zdrowiem wykupić zdrowia niczyjego. Chcemy ochronić dzieci nasze przed nieszczęściem, przed chorobą, chrońmy je nietylko pełnymi miłości ramionami, **brońmy je wiedzą!** Nauczmy się czego dziecko do zdrowia potrzebuje, dowiedzmy się, co temu zdrowiu zagraża, wykorzystajmy dla wychowania dzieci to, co medycyna i nauka w obronie zdrowia już zdobyły, a wtedy miłość nasza będzie miłością rozsądną. Gdy dziecko jest chore, nie myślmy że nasze pocałunki i pieszczotliwe nazwy, a także noszenie godzinami na rękach zastąpi dziecku kąpiel leczniczą, odkąd, czy odpowiednie i w czas podane lekarstwo.

Poznajmy prawidłowy rozwój dziecka.

Donoszony noworodek ma około 50 cm długości i waży od 3 do 3½ kilogramów. Naturalnie są to liczby najczęściej zdarzające się, bywa, że urodzone zdrowo i we właściwym czasie niemowlę waży 4 kg, a nieraz i więcej. W rozwoju dziecka mniej ważna jest jego waga w chwili urodzenia, **a ważny jest stały i odpowiedni przyrost na wadze.** Średni **tygodniowy** przyrost na wadze w I kwartale wynosi około 200 gramów, w II kwartale około 150 gramów, w III kwartale około 120 gramów i w IV kwartale około 85 gramów. Widzimy jak bardzo znaczny jest przyrost na wadze w I roku życia dziecka. Z czasem przyrost maleje, i tak: od 1 do 2 roku przyrost na wadze wynosi około 2 i ½ kg rocznie, od 2 do 3 roku wynosi około 2 kg i od 3 do 4 roku wynosi około 1 i ½ kg. Pamiętajmy również, że i te liczby są tylko ogólne dla orientowania się w rozwoju dziecka. Są zupełnie zdrowe dzieci, których przyrost na wadze będzie nieco mniejszy albo nieco większy od powyżej podanych liczb. Jeżeli jednak zachodzą **duże różnice** między rozwojem dziecka, a podanymi tutaj wskazówkami, świadczy to o **jakiejś chorobie,** nieraz ukrytej dla oczu matki.

Podajemy średnią wagę:

Noworodek	3,500 kg	7 lat	22,000 kg
6 miesięczne	7,500 „	8 lat	24,000 „
12 miesięczne	10,000 „	9 lat	26,000 „
2 lata	12,500 „	10 lat	28,500 „
3 lata	14,500 „	11 lat	31,000 „
4 lata	16,000 „	12 lat	33,500 „
5 lat	17,500 „	13 lat	37,000 „
6 lat	19,500 „	14 lat	42,000 „

Lekarka.

Matka i syn

Dziś sobota, jutro niedziela! Wpisałam ostatnią korespondencję do „dziennika", już sięgnęłam po kapelusz, gdy chłopak biurowy zameldował: — Ojciec Hilary Ziemiński w osobistej sprawie.

— Proszę prosić.

— Cóż ojca sprowadza do naszego biura? Proszę — niechże ojciec zajmie miejsce. Czym mogę służyć?

— Pani zdaje się już wychodziła, przepraszam, że przychodzę po godzinach biurowych, ale nie mogłem wcześniej, a dziś wieczorem już wyjeżdżam.

— Nic nie szkodzi, z najmilszą chęcią ojcu służę. Słyszałam, że ojciec wyjeżdża na misję do Kongo, czy to już dziś?

Po ascetycznej, wyrazistej twarzy księdza przeleciał promień radości.

— A tak, już dziś wieczorem, najwyższy też czas likwidować moje miejscowe sprawy i dlatego do pani przyszedłem. Chcę panią prosić o przechowanie pewnego cennego skarbu. Niech się pani nie lęka. Jako zakonnik nie mam skarbów, przy których przechowaniu mogłaby pani być niespokojną. Na ten skarb złodziej się nie złakomi, ale go uważam za bardzo cenny.

Wyjął z teczki paczkę listów związanych starannie.

— Pani znała chyba Boganowską?

— Jakżebym mogła nie znać, toż to był człowiek niezastąpiony w naszej parafialnej Akcji Katolickiej. Z jej śmiercią jakby się polot w pracy obniżył. To była zupełnie wyjątkowa kobieta. Nie miała podobno nawet średniego wykształcenia, ale co za inteligencja wrodzona! Mimo zawodowej pracy ręcznej wiele czytała, toteż głęboko rozumiała sprawy Boże. Wie ojciec, że wcalebym się nie zdziwiła gdyby ją kiedyś kanonizowali!

— Nie uprzedzajmy wyroków Kościoła, ale istotnie to bohaterska dusza, znałem ją... byłem jej ostatnim spowiednikiem. Syna jej Stacha pani znała?

— Osobiście nie, raz bodaj widziałam go na ulicy, a właściwie to nawet życia samej Boganowskiej bliżej nie znam, znałam ją tylko z pracy w naszym oddziale.

— To ja pani króciutko, bo nie mam dużo czasu, uzupełnię, co o nich wiem, żeby pani wiedziała, co jej powierzam. — Boganowska była córką zecera, wyszła za mąż za elektrotechnika, człowieka też o niemałej inteligencji. On padł w czasie wojny europejskiej, jako sierżant. Boganowska miała wtedy dwadzieścia kilka lat i czteroletniego synka Stasia. Dziecko odziedziczyło wyjątkową inteligencję matki i zdolności do techniki ojca. Nie było jednak za co go kształcić. Renta na życie nie starczyła. Wzięła się wtedy do haftowania i całe życie zarabiała wykonywaniem haftów, głównie kościelnych. Staś został robotnikiem, ale w fabryce maszyn, o których całe życie marzył. Nie wiem jak, ale udało się jej wysłać go do Francji na dwuletnią praktykę. Wrócił jako pierwszorzędny, wykwalifikowany pracownik i otrzymał też odpowiednią pracę w fabryce Heskiego. Z Francji przywiózł narzeczoną pół-Polkę, pół-Francuzkę z mieszanego małżeństwa. Pobrali się, ale niedługo żyli szczęśliwie. Zaledwie w rok po ślubie przyszła katastrofa. Czytała pani kilka miesięcy temu w dziennikach, zresztą pewno i u was w parafii wiedziano o tym, zaszedł tu okropny wypadek u Heskiego. Trzech robotników skończyło życie na miejscu, Stach Boganowski ciężko ranny żył jeszcze w szpitalu trzy dni. Umarł, jak prawdziwy katolik. Boganowska przyjęła cios z męstwem swej wyjątkowej duszy. Zgodziła się z tą, tak ciężką, wolą Bożą, ale... tęskniła, tym więcej, że została zupełnie sama, bo synowa wróciła do swej rodziny do Francji. Zachowała zawsze wyraz pogody, którą czerpie się z głębokich źródeł miłości Bożej. Dusza jej była wielka, ale serce jej fizycznie było słabe i strawione podwójną tęsknotą: za Bogiem, mężem i synem, którego tak

dobrze dla Boga wychowała. Dwa miesiące temu, jak pani wie, po spowiedzi i Komunii św. w pierwszy piątek miesiąca, gdy wróciła do domu, widocznie nagle, na serce skończyła. Pan Jezus zabrał ją po wytrwałej, mężnej, a może heroicznej walce. I ona i Stach to były niezwykłe, wybrane dusze, ludziom nieznane, złączone węzłem wielkiej miłości.

Kiedy mnie wezwano do niej, nie zastałem jej już przy życiu. Pomodliwszy się rozejrzałem się po pokoju. Na stole leżała rozwiązana paczka listów, które pani widzi przed sobą. Chciała je widocznie czytać przed śmiercią. Są to przeważnie listy syna z czasu jego pobytu we Francji. Zabrałem ten skarb, wiedząc, że go nikt nie weźmie. Bliższej rodziny nie miała, a ja znałem jej duszę tak dobrze i niech mi pani wierzy, budowałem się i uczyłem prawdziwego szacunku do wielkości serca matki.

Pani ją znała i ceniła, wiem, że pani uszanuje ten depozyt. W Kongo te listy łatwo mogłyby przepaść, a skrzętnie zbierałem „te ułamki aby nie zginęły". Niech je pani przeczyta.

— — — — — — — — — — — — — —

Minął miesiąc, nim znalazłem wolną chwilę, by się zabrać do tej lektury. Myśl moja wracała często do Boganowskiej. Stawała mi w myśli jej spokojna twarz, głębokie, czarne oczy i srebrne włosy gładko zaczesane. Nie była to twarz, w przeciętnym pojęciu ładna, miała dość grube i nieregularne rysy, a przecież promieniowało z niej piękno inne, duchowe, nieziemskie prawie, a przy tym była zawsze taka prosta, cicha, niewysuwająca się. Do ostatniej chwili była prezeską, ale nikt nie miał powodu do skarg na ciężar jej władzy. Raz spotkałam ją na ulicy w towarzystwie dwudziesto kilko letniego mężczyzny i młodej eleganckiej, o typie cudzoziemskim kobiety. Widocznie to byli syn i synowa.

Powoli rozwiązałam paczkę. Na wierzchu leżał jeden list przewiązany czarną wstążeczką, pod nim paczka listów związanych zielonym sznurkiem.

Wzięłam do ręki pierwszy.

12. VIII. 1915.

„Ukochana Helu!

Piszę w okopach. Jutro ma być atak. Wszystko w ręku Boga. Wszystko być może. Myślą jestem z wami. Chyba was jeszcze zobaczę, ale gdyby... wychowaj Stasia na dobrego katolika i Polaka, powiedz mu, że pod obcym mundurem byłem zawsze tylko Polakiem. Może nasz Staś doczeka... Twój medalik na sercu noszę. Gdybym nie wrócił módlcie się za mnie oboje. Jeżeli wyjdę żywy, zaraz po ataku napiszę, jeżeli nie, to już listu nie czekaj. Tak mi stoicie przed oczyma jakbym was widział. Zostańcie z Bogiem. Matce Bożej, Was polecam

Wasz mąż i tatuś."

Do koperty przypięty był szpilką urzędowy papier zawiadamiający, że sierżant Władysław Boganowski padł dn. 13. VIII. 1915 r.

Rozwiązałam powoli drugą paczkę. Na pierwszej kopercie pewną kobiecą ręką dostrzegłam skreślony dopisek: „List Stasia z 1934 r." Były widocznie wcześniejsze, których niestety O. Ziemiński nie posiadał. — Wyjęłam list pierwszy.

„L... 20. V. 1934 r.

Kochana Mamo!

Już tylko osiem miesięcy! Codziennie wykreślam po jednym dniu w kalendarzyku.

Nie myśl, Mamusiu, że to tylko dlatego, że mi tak do ślubu pilno i do mej Genowefki, ale mi Ciebie brak, jak najlepszego przyjaciela. O tylu rzeczach chciałbym z Tobą pomówić, matko, a tylko pisać muszę. Na szczęście lubię pisać. Ty wiesz, że w szkole jeszcze, zawsze miałem z wypracowań jedynki. Co do Geni takbym pragnął, byś ją pokochała, ona jest naprawdę bardzo dobra. Niech Cię, Mamo, jej elegancja nie zniechęca. One tu wszystkie tak się ubierają, tak że jej tu nie chciałem wyperswadowywać kredki do warg, ale ja wiem, że Ty, Matko, z całą Swą dobrocią oduczysz ją tego. To jeszcze wielkie dziecko w gruncie rzeczy. Bądź jej matką, bo ona zresztą matki nie ma już od dawna. Powiedziałem jej, że jedzie do Ciebie „na praktykę w polskiej kuchni", ale naprawdę to na to, żebyś mi ją wychowała i nauczyła kochać Boga, jak mnie nauczyłaś, bo u nich w domu tego jej nie dali, toteż o wielu rzeczach nie mogę z nią, jak z Tobą mówić, bo to dla niej „świat zamknięty", mówiąc Twoimi słowami. Nie myśl zresztą, że przyjdzie kiedyś taki czas, żebym Ci przestał mówić wszystko jak największemu przyjacielowi, nawet gdy z Genią będziemy już po ślubie, bo ja Tobie, Matko, wszystko zawdzięczam i Ty będziesz mieć zawsze prawo do mej duszy i serca.

Chcę się teraz z Tobą podzielić czemś z czego napewno się ucieszysz.

Stosunki moje z kolegami w fabryce wcale nie poprawiły się na lepsze. Właściwie zaczęło być nawet coraz gorzej. Z początku istotnie trudno mi było wogóle z nimi rozmawiać, a nawet ich rozumieć, zostawiali mnie też w spokoju. Później już dobrze ich rozumiałem, ale robiłem, jak poradziłaś, nie odzywałem się, jak długo nie miałem odpowiednich argumentów, udając, że jeszcze trudno mi po francusku się wysłowić, ale teraz już ta wymówka jest niemożliwa. Myślałem długo, z kim by mądrym o tym pomówić. Modliłem się i Bóg wysłuchał. Dowiedziałem się, że na przedmieściu mieszka młody, ale bardzo światły ksiądz, nazwiskiem Gauthier. Pojechałem do niego w niedzielę. Gdybyś widziała jak u niego ubogo w mieszkaniu, a sutanna połatana i wyświecona jak lustro. Święty człowiek, Mamusiu! Opowiedziałem mu wszystko, że na całej naszej dużej hali fabrycznej, jestem jedynym katolikiem z przekonania, że już czternaście miesięcy wysłuchuję ciągle ich bluźnierstw, a ich socjalistyczne brednie już mi bokiem wyłażą, ale że mimo to, nie umiem im jak trzeba odpowiedzieć. Żebyś wiedziała jak on się mną zajął, wiele mnie nauczył. Ucałował mnie, powtarzając kilkakrotnie, że się ogromnie cieszy, żę będę tam apostołował. Wyspowiadał mnie, a potem jeszcze specjalnie pobłogosławił. Dał mi dwie encykliki papieskie „Rerum novarum" Leona XIII-go i obecnego papieża Piusa XI „Quadragesimo anno". Ty je napewno znasz, dlatego z prawdziwą radością Ci o tym piszę. W pełni zrozumiałem dziś Twoje święte słowa, że katolik nieoświecony i nieznający dobrze prawd wiary jest dzikim szczepem, którego jagody nikogo nie pożywią, a nieraz zatruć potrafią. Więc się uczę z tych encyklik, a marginesy ich mocno są popisane drobniutkim pismem ks. Gauthier i te dopiski wiele mi ułatwiają ich zrozumienie.

W sobotę moi koledzy zawsze chodzą do winiarni. Tym razem im nie odmówię i pójdę na wielką dysputę. Módl się Mamo, mocno w tę sobotę.

Ręce Twe całuję. — Do Geni list dołączam. Napisz mi o niej szczerze, Matko."

Odłożyłam i otworzyłam list następny. Nosił datę 29. VIII. 34.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PAMIĘTNIK.

Ukazał się drukiem „Pamiętnik pielgrzymki Katolickiego Związku Kobiet na Jasną Górę". Broszurka zawiera sprawozdanie z pielgrzymki, tekst przemówień, kazań i referatów oraz kilka fotografii z uroczystości pielgrzymkowych. Objętość 64 strony. Cena 40 gr. Zamawiać można w biurze diecezjalnego Katol. Stow. Kobiet.

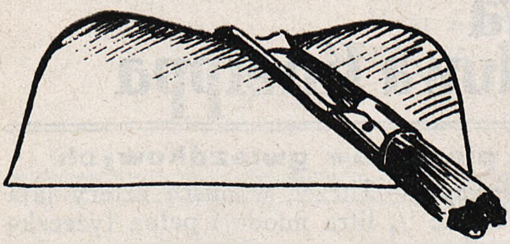
Ulepszone narzędzia ręczne

Obecnie w miesiącach zimowych, gdy mamy dużo wolnego czasu, dobrze będzie zastanowić się nad narzędziami ogrodniczymi.

A więc najpierw, o ile mamy inspekty, obejrzyjmy je dokładnie, czy skrzynie w dobrym stanie, czy nie brakuje szyb, czy okitowanie jest dosyć szczelne, czy maty nie poszarpane. Rydle, motyki, grabie i inne narzędzia oczyśćmy i dobrze schowajmy.

Koniecznie jednak trzeba zapoznać się z ulepszonymi narzędziami ręcznymi. Niektóre z nich łatwo w domu można wykonać.

Czołganie się na kolanach przy okopywaniu roślin i przy innych pracach ogrodowych jest uciążliwe, niewygodne i nieraz szkodliwe dla zdrowia. Dlatego ulepszone narzędzia ogrodnicze zaoszczędzą nam zdrowia i czasu. Takim narzędziem jest motyczka-strzemiączko (o strzemiączku już pisałam w nr. 5 Gazety dla kobiet ale dziś napiszę nieco szczegółowiej). Narzędzie to kosztuje grosze, a odznacza się wielu zaletami. Ma ono cienkie i wąziutkie ostrze, a więc nie podrzuca ziemi, gdyż podcięta warstwa ziemi przechodzi przez ostrze i pozostaje na miejscu. Takie strzemiączko pozwala nam pracować bez wysiłku, nawet na radlinach. Podcinając cienką warstewkę, strzemiączko niszczy dokładnie chwasty, nawet te, które głęboko w ziemi tkwią swymi korzeniami i jeszcze nie wzeszły, jednocześnie wzrusza ono ziemię i zapobiega wysychaniu jej, a to jest bardzo ważne w każdej uprawie, bo roślina może łatwiej się rozwijać w ziemi wzruszonej.



Motyczka stalowa

Strzemiączko takie można zrobić z grzbietu starej kosy lub stalowego drutu 6 – 7 mm grubego (każdy kowal to zrobi). Drut należy zgiąć na gorąco, na kształt strzemienia od siodła. Spodnią część należy dobrze sklepać, a z połączonych końców drutu zrobić szpikulec i wbić go w koniec trzonka zaopatrzonego w skórkę, aby się nie rozłupał.

Ostrze należy zahartować. Trzonek strzemiączka powinien być prosty, cienki i gładki na 1.30 m długi. Przy takiej długości trzonka można strzemiączkiem pracować bez schylania się i sięgać przez całą szerokość grządki. Szerokość motyczki może wynosić 10 do 15 cm, zależnie od potrzeby.

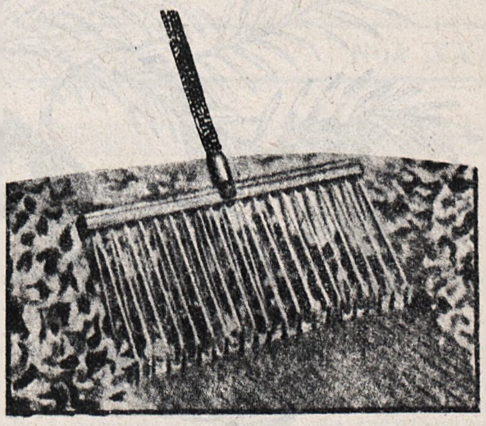
Do głębszego wzruszania ziemi i okopywania roślin potrzebna jest motyczka stalowa o szerokim ostrzu, dobrze zaostrzona i zaopatrzona w tulejkę do obsadzenia na trzonku. Można ją zrobić ze starej kosy od sieczkarni.

Do głębszego wzruszenia ziemi służy również spulchniacz ręczny, mający 3 lub 5 zakrzywionych pałąkowato pazurów stalowych. Nosi on nazwę z obcego języka „Norkros".



Norkros

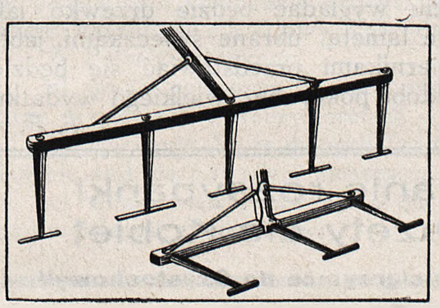
Praktycznym narzędziem jest miotła - grabie. Narzędzie to jest zrobione z dość długich giętkich drutów, ujętych w dwa rzędy między drewniane listewki, do których przytwierdzone jest stylisko. Jak widać na załączonym rysunku, druty są lekko zgięte na końcu, dzięki czemu lepiej zbierają trawę czy też liście. Praca tym narzędziem idzie szybko. Ma ono jeszcze tę zaletę, że zbierając trawę — równocześnie zdrapuje mech z darni i utrudnia jego rozrastanie się. Prócz zbierania traw i liści można wspomnianą miotłą dość łatwo i wygodnie zrównywać ziemię, a także użyć do utrzymywania w porządku ogrodu i podwórza.



Miotła — grabie

Pewien rolnik z niemieckiego Śląska wpadł na bardzo dobry pomysł zbudowania **motyczki w formie grabi.**

Wygląd takich **grabi - motyczki** — przypomina grabie o rzadkich zębach. Na końcu zębów założone są noże, które wykonują pracę motyczki. Zalety tego narzędzia są następujące: 1) okopuje się od razu 3 do 4 rzędów, 2) praca jest szybka i łatwa, stąd też bardzo wydajna; 3) pracujący nie pozostawia śladów stóp, gdyż ciągnie motyczkę za sobą.



Motyczka — grabie

Jeszcze wspomnę o tak zwanych **widłach amerykańskich.** Są one znakomite, mianowicie przy przekopywaniu ziemi zaperzonej, gdyż nie przecinają korzeni i ziemię rozrzucają, ale wideł amerykańskich w domu samemu wykonać nie można.

A. Dąmbska

„MY A NASZE DZIECI"

Jest to nowa broszurka z materiałem wieczornicowym, wydana przez Katolicki Związek Kobiet Tomik ten osnuty na naszym nowym haśle pracy, przedstawia w sposób zajmujący najważniejsze zagadnienia wychowawcze, przechodząc kolejno różne okresy rozwoju dziecka. Składa się na niego cały szereg obrazków scenicznych, kilka deklamacyj, żywy obraz, śpiew oraz dwa referaty. Objętość tomu około 170 stron. Cena 1,60 zł bez przesyłki. Zamawiać można w biurze diecezjalnego Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet.

Z okazji zbliżającej się uroczystości św. Rodziny, przypominamy o I-szym tomiku materiałów wieczornicowych **„W Rodzinnym Kole".** — Cena 1.20 zł.



Tania choinka

Boże Narodzenie bez choinki nie ma właściwego uroku dla dzieci a nawet dla dorosłych. Ale choinka to duży wydatek. Drzewko kupić to jeszcze nie wszystko — trzeba je ubrać ładnie. A te wszystkie drobiazgi na choinkę kosztują dużo, a czasu i zręczności brak na przygotowanie, własnego wyrobu ozdób. Proszę spróbować ubrać choinkę tak: kupić gipsu alabastrowego za 10 groszy, rozmieszać z wodą i smarować każdą gałązkę choinki. Po uschnięciu wyglądać będzie drzewko jak ośnieżone, a obrzucone lametą, ubrane świeczkami, jabłkami, orzechami i piernikami przedstawiać się będzie naprawdę uroczo i ozdobi pokój bez wielkiego wydatku i trudu. *T. P.*

Rozwiązanie rozsypanki z nr 9 Gazety dla Kobiet

„Szczęść Boże pielgrzymce do Częstochowy"

1. **Sz** a c h **y**
2. **cz** e r **w**
3. **ę** l r **o**
4. **ś** m i e **ch**
5. **ć** m **o**
6. **B** a t y **st**
7. **o** b r u **s**
8. **ż** y c z **ę**
9. **e** n s e **Cz**
10. **p** i ó r **o**
11. **i** n w a l i **d**
12. **e** g z e k w i **e**
13. **l** i p i e **c**
14. **g** r o **m**
15. **rz** ę s **y**

Odpowiedzi nadeszło 69. Dobrych rozwiązań było 57 z pośród których wylosowano nagrodę: mszalik rzymski dla p. *Heleny Kłodzińskiej* — Luboń, Woj. poznańskie i p. *Feliksy Jelonkiewicz* — Brzoza, Woj. Kieleckie.

Szkoły Rolnicze Żeńskie w Mirosławicach i Marysinie rozpoczynają rok szkolny 15 stycznia 1937 r. Kurs trwa 11 miesięcy i jest bezpłatny. Uczennice płacą tylko za utrzymanie, które wynosi 25 zł miesięcznie.

Nauka obejmuje: ogrodnictwo, pszczelnictwo, hodowlę, rolnictwo, przedmioty ogólnokształcące, gospodarstwo domowe, gotowanie, pieczenie, krój, haft, szycie i pranie.

Informacji bliższych udziela Zarząd Szkoły w Mirosławicach, poczta Żychlin, pow. Kutno, oraz w Marysinie, poczta Lubraniec pod Włocławkiem.

Pieczenie pierników gwiazdkowych

Piernik wyborowy. — Utrzeć w misce cztery jaja z 14 dkg. cukru, dodać $^1/_4$ litra miodu i pełną łyżeczkę utartych korzeni. Rozpuścić w $^1/_4$ litra mleka, 1 dkg. soli amoniakowej i małą łyżeczkę sody, wlać po trochu do miski, dodać w końcu mąkę, wybić dokładnie, włożyć na wysmarowaną blachę i piec godzinę w piecyku.

Dodać można do ciasta rodzynków, migdałów, fig, orzechów, razem 8 dkg.

Niedrogi piernik. — Szklanką gorącego miodu zalać dwie szklanki mąki pszennej, przesianej. Dodać do tego pół szklanki cukru, łyżkę miałko utłuczonych korzeni: cynamonu, goździków, anyżku i skórki cytrynowej, 2 całe jajka i pełną łyżeczkę sody oczyszczonej.

Ciasto wyrobić dobrze, wylać do posmarowanych i posypanych mąką form i postawić w cieple na trzy kwadranse, by wyrosło równo z powierzchnią naczynia, następnie wstawić do pieca dosyć gorącego na mniej więcej godzinę.

Karp na szaro

Oczyszczonego starannie karpia nasolić; tymczasem ugotować włoszczyznę w wodzie, to jest: pietruszkę, seler, marchew, cebulę, 1 grzybek i parę ziarnek angielskiego pieprzu, tym smakiem zimnym zalać w garnku rybę. Wrzucić kawałek skórki cytrynowej, kawałek skórki z żytniego chleba i ugotować na mocnym ogniu. W rondlu zagotować łyżkę masła świeżego z łyżką mąki, a gdy się dobrze zrumieni, rozprowadzić smakiem, w którym się ryba gotowała; dodać soku z pół cytryny, wlać krew z karpia, zmieszać dobrze, dać łyżkę karmelu, parę kawałków cukru, wsypać rodzynek bez pestek (poprzednio obranych i opłukanych), zagotować razem wszystko dobrze, a jeżeli sos za mdły, wcisnąć więcej soku z cytryny. Sosu powinno być dużo i musi on być zawiesisty. Wydając na stół, ubrać półmisek plastrami cytryny.

HUMOR

Oszczędna gospodyni.

— Z ilu jaj mam zrobić omlet, proszę pani?

— Rozbij cztery jaja; z dwóch weź żółtko, a z dwóch białka, a resztę zlej do filiżanki i zostaw na jutro.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 15-27.

Abonament roczny dla członków K. S. K. przez oddział (grupowo) zł 1.80. Konto P. K. O. 200 368.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta".